

CEL CZŁOWIEKA

Człowiek jest obywatelem dwóch światów

W ostatniej pogadance katechetycznej dowiedzieliście się, że człowiek należy do dwóch światów: do świata naturalnego (o tym było w ostatnim numerze „Słoneczka”). Dzisiaj dowiecie się, że człowiek jest także obywatelem świata nadnaturalnego.

Pan Bóg, stwarzając człowieka i czyniąc go panem ziemi, w Swej dobroci przeznaczył człowieka jeszcze do świata o wiele piękniejszego: tam, gdzie On sam mieszka i aniołowie Jego. Św. Paweł na widok cudów nieba, które mu Pan Bóg na chwilę pokazał, zawołał: „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce ludzkie nie wstąpiło, co Bóg zgotował tym, którzy Go miłują”.

Pomyślcie, jakie to wielkie wywyższenie dla człowieka, jaki zaszczyt! Tylko on jeden ze wszystkich stworzeń widzialnych jest przeznaczony do wiekuistej chwały i królowania. Śmierć nie kończy jego życia, ale je właśnie przedłuża, bo śmierć to nic innego, jak tylko przejście z jednego życia w drugie, z dalekiej krainy do domu ukochanego Ojca. Aby to człowiekowi stale przypominać, dał mu Pan Bóg nawet specjalną postawę. Zwierzęta głowę mają zwróconą ku ziemi, bo ziemia nie tylko jest ich żywicielką, ale jest również ich początkiem i końcem. A tylko człowiek stopami swoimi depta ziemię, a oczy ma zwrócone ku gwiazdom, ku niebu. Św. Jan Apostołem tak pięknie mówił: „Patrzcie, jaką miłość okazał nam Ojciec, żeśmy zostali nazwani dziećmi Bożymi i że nimi jesteśmy” (1 Jan 3, 1).

A św. Paweł uzupełniając go, pisze: „A jeżeli i synami, to i dziedzicami nieba, i współdziedzicami Chrystusa”.

ZAPAMIĘTAJ SOBIE:

1. Pan Bóg przeznaczył człowieka dla dwóch światów – dla ziemi i dla nieba.
2. Ziemię nazywamy inaczej: światem widzialnym, naturą, przyrodą, światem przyrodzonym i naturalnym.
3. Niebo nazywamy inaczej: światem niewidzialnym, nadprzyrodzonym i nadnaturalnym.

DLACZEGO JEDEN ROK MA 365 DNI, A INNY 366 ?

Nasz sposób rachowania czasu, czyli kalendarz, staramy się dostosować możliwie dokładnie do czasu trwania „prawdziwego” roku, zwanego w astronomii rokiem zwrotnikowym, będącym okresem czasu, po którym powtarzają się te same pory roku (wiosna, lato, jesień, zima). Okres ów wynosi 365,2422 dnia. Rok kalendarzowy nie może jednak być liczbą ułamkową; przecież nowego roku nie możemy rozpoczynać od godz. 18 lub 5 rano.

Dlatego postępujemy tak: przyjmujemy rok zwykły za równy 365 dniom. Co czwarty rok dodajemy jeden dzień (czynimy to w latach podzielonych przez 4 i lata te nazywamy przestępnymi). Dlatego właśnie co czwarty rok liczy 366 dni.

Gdybyśmy na tym poprzestali, to średnia długość roku wynosiłaby 365,25 dnia, dokładnie bowiem jednego dnia w ciągu czterech lat jest równoważne dodaniu 0,25 dnia w ciągu roku: Takim właśnie był kalendarz dawny, zwany „starym stylem”. Aby jednak bardziej zbliżyć się do liczby 365,2422, wprowadzono reguły dodatkowe: lata podzielone przez 100 są latami zwykłymi, z tym, że wśród nich lata podzielone przez 400 są latami przestępnymi.

Dzięki pierwszej z tych reguł odejmujemy 1 dzień w ciągu 100 lat, czyli 0,01 dnia w ciągu roku. Dzięki drugiej regule dodajemy 1 dzień w ciągu 400 lat, czyli 0,0025 dnia w ciągu roku. Odejmując więc od 365,25 wartość 0,01 i dodając do wyniku wartość 0,0025 otrzymujemy wartość 364,2425 dnia, różną od roku zwrotnikowego o 0,0003 dnia. O tyle więc nasz rok kalendarzowy różni się od zwrotnikowego. Jest to różnica tak nieznaczna, że możemy się z nią nie liczyć, przynajmniej w ciągu najbliższego tysiąca lat, kiedy to rozbieżność między porą kalendarzową a prawdziwą porą roku przekroczy 0,3 dnia. Potem trzeba będzie zmienić nasz obecny kalendarz.

NIEMIŁA ZASADZKA

— Wszystko jest bardzo proste — powiedział Roman. — Zaraz po obiedzie wyruszamy do lasu. Pół godziny później rusza zastęp Dzików. Po śladach i zostawionych znakach macie nas odszukać w leśnym ukryciu. Zrozumiano?

Chłopcy z zastępu Dzików kiwnęli głowami, co miało znaczyć, że nie mają żadnych wątpliwości.

— Tylko uważajcie, żebyście nie wpadli w jakąś pułapkę — przestrzegał z uśmiechem Roman.

Potem rozeszli się wszyscy i, jak to było w zwyczaju obozowym, oczekiwanie na obiad skracali sobie grą w piłkę lub puszczaniem statków z kory na wodę niewielkiego stawu nazywanego „morzem”.

Tylko trójka chłopców z zastępu Dzików siedziała pod rozłożystym kasztanem i szeptem prowadziła jakieś narady. Trzeba wam jeszcze wyjaśnić, że wysoki, lekko pochylony kasztan był „świętym” drzewem całego obozu. Należał chyba do największych drzew w okolicy, był taki gęsty, że wśród jego gałęzi mogło się ukryć ze dwudziestu chłopców. Wszystkie ważniejsze narady, odprawy i wydarzenia obozowe tu właśnie miały miejsce. Pod kasztanem odbywały się apele, pod kasztanem były uroczyste zbiórki, a w dni gorące w cieniu tego drzewa chłopcy mówili o nim „nasz kasztan”. Otóż właśnie w cieniu tego sędziwego drzewa naradzali się teraz Tadek, Zbyszek i Heniek z zastępu Dzików. Widocznie jednak szybko doszli do porozumienia, bo kiedy rozległ się gong na obiad, chłopcy poderwali się natychmiast i pierwsi byli przy stołach. Za to też pierwsi skończyli jedzenie i, niepostrzeżenie wymknąwszy się z jadalni, pobiegli do opisanego poprzednio kasztana. Chociaż obiad był dosyć obfity, bardzo szybko wdrapali się na drzewo i wkrótce zginęli zupełnie w gęstej zieleni liści. Bez trudu wyszukali wygodne miejsce wśród rozłożystych gałęzi i umieściwszy się jak w fotelach, siedzieli tak blisko siebie, że z łatwością mogli porozumiewać się półgłosem.

— Żeby tylko przyszli — odezwał się pierwszy Tadek.

— Spokojna głowa, zawsze plan zbiórki, omawiają pod kasztanem, dlaczego by dzisiaj mieli się zbierać gdzie indziej.

— Kto ich tam wie?...

— Założę się, że przyjdą tutaj — nie ustępował Heniek i tak gwałtownie się pochylił, że o mało nie spadł z gałęzi.

— Niezdara! — skarcili go tamci. I na pewno dostałoby mu się porządnie, gdyby w tej chwili nie posłyszeli głosów przy jadalni.

— Idą już.

Umilkli wszyscy i przez szczeliny w gęstej zieleni patrzyli na drzwi, przed którymi stał Roman z chłopcami ze swego zastępu. Śmiali się z czegoś serdecznie...

— Żeby tylko przyszli... westchnął znowu Tadek.

Jakby w odpowiedzi na to, pierwszy ruszył Roman, a za nim reszta. Szli prosto do kasztana.

— Widzicie — szepnął wśród liści Heniek. — Za chwilę poznamy ich tajemnicę.

Umilkli. Zastęp Romana dochodził już do drzewa. Słychać było wyraźnie piskliwy głosik Edka Gawińskiego, gruby bas Leszka i chrząkanie zawsze niezadowolonego Kazika. Nie podejrzewając zasadzki, rozmawiali głośno. Stanęli. Roman, oparty plecami o gruby pień kasztana, mówił teraz powoli, dobitnie.

— Nasz zastęp zaraz wyrusza. Pójdziemy drogą koło sadzawki, potem skręcimy w sosnowy las, za zwałoną sosną skręcimy w lewo. Tam jest głęboki rów porośnięty krzakami.

— Wiemy...

— W rowie tym ukryje się cały zastęp, a tylko Edek i Kazik pójdą dalej i będą zostawiać widoczne znaki.

— A my? odezwał się basem Leszek.

— My będziemy siedzieć w ukryciu i dopiero gdy zastęp Dzików przejdzie po śladach Edka i Kazika zaskoczemy ich od tyłu. Ale pamiętajcie, że to ścisła tajemnica... Nikomu ani



słowa. Jeżeli utrzymacie języki za zębami, nasza wygrana murowana. Za piętnaście minut wyruszamy...

W tej chwili trzasnęło coś wśród liści i obłamana gałązka spadła Romanowi na głowę. Wszyscy poderwali się, niespokojnie zadarli głowy, jednak wśród gęstej zieleni nie mogli dojrzeć niczego. Dreptali niespokojnie dookoła pnia, szukając wygodnego miejsca do wypatrzenia sprawcy podejrzanych trzasków.

– Trzeba wejść na kasztan – radził Edek, i nie czekając na odpowiedź, chwycił rękami najniższą gałąź, żeby się wspinać w górę.

W tej chwili znowu coś trzasnęło. Stało się to tak nieoczekiwanie, że Edek, który często przechwalał się swoją odwagą, nie wytrzymał nerwowo. Zdażył tylko krzyknąć „o rety” i runął na trawę. Na szczęście nie wyrządził sobie żadnej krzywdy i zerwawszy się szybko, próbował wejść znowu na drzewo.

Roman w milczeniu patrzył w górę. Zmienił kilka razy miejsce, potem coś mruknął do siebie, a głośno powiedział:

– Edek, nie wchodź na drzewo, musimy wyruszać...

– Ale przecież trzeba zbadać...

– Głupstwo, pewnie wiatr odłamał gałązkę – powiedział Roman z trochę dziwnym uśmiechem.

– To niemożliwe...

– Możliwe! Możliwe! Ruszamy...

Chłopcy ociągali się z odejściem, ale nie było rady. Rozkaz jest rozkazem, trzeba go słuchać. Szli wolno, oglądając się co chwila na drzewo, kryjące tajemnicę. Dopiero za ostatnim barakiem przystanęli i szeptem naradzali się z Romanem. Trwało to kilka minut. Potem wrócili do naszego kasztana z dozorcą budynków, panem Jabłońskim, który prowadził na łańcuchu groźnego psa Burka, przezwanego przez chłopców Tygrysem. Pies, chociaż wyglądał zupełnie niewinnie, niejednemu dał się porządnie we znaki i wszyscy od niego przezornie stronili. Pan Jabłoński przywiązał Burka do pnia.

– Siedź tu i pilnuj! – przykazał mu dobitnie i dla dodania ważności swoim słowom pogroził palcem. Pies merdnął parę razy puszystym ogonem, a potem oparł się przednimi łapami o pień drzewa i zadarłszy łeb, zaczął zajadłe szczekać.

– Dobry piesek, czujny piesek – pochwalił dozorca i odszedł razem z chłopcami.

– Gamoniu – wykrztusił teraz ze złością Tadek, przesuwając się do gałęzi, na której siedział Heniek. – Mówilem, żebyś siedział cicho. Widzisz, coś narobił.



POZDROWIENIA Z WAKACYJNEJ PODRÓŻY

N I K K O

W odległości ok. 150 km od Tokio – stolicy Japonii – leży Nikko. Położone wśród gór, lasów i potoków – przyciąga rzesze turystów z całego świata, a przede wszystkim liczne pielgrzymki Japończyków. Nic dziwnego. W Nikko znajdują się mauzolea szogunów (tytuł wojskowych dyktatorów, którzy od XII do XIX w. byli faktycznymi władcami Japonii), świątynie, pomniki i inne zabytki budownictwa. Aby dostać się do Nikko, trzeba najpierw przeprowić się przez rzeczkę, przez którą przezczone są dwa mostki: jeden dla zwykłych śmiertelników, drugi zaś dla cesarza, bo w Japonii – jak zwykle – co jest przeznaczone dla cesarza, nie może jednocześnie służyć jego poddanym. Dalej droga prowadzi aleją wśród starych drzew, latarni i kapliczek. U kresu wędrówki znajduje się pięciopiętrowa pagoda, która jest pomalowana czerwonym lakiem oraz ozdobiona licznymi rzeźbami. Jest to dzieło nieznanych artystów z XVII w.

Przez bramę z kamiennych słupów, obok których znajduje się latarnia obrośnięta mchem, prowadzą schody na pierwszy taras. Jest tu pełno kapliczek, wśród których stoi cysterna z posągiem boga Fuda i kamiennym żółwiem. Z głowy żółwia tryska chłodna woda.

Na drugi taras droga prowadzi obok biblioteki „Kłogo“, bogatej w zbiory literatury buddyjskiej. Nad schodami z kamienną balustradą znajduje się brama do mauzoleum Jomein. Brama ta nazywa się „Hihurasi-mon“, co znaczy „brama od wschodu do zachodu słońca“. Nazwę tę otrzymała ze względu na swą niezwykle piękną. Cała bowiem lśni złotem i wszystkimi barwami tęczy. Dach jej jest ozdobiony głowami smoków, skrzywionymi demonami i innymi różnymi rzeźbami, sprawiającymi jakiś dziwny chaos form i kolorów. Dach ten spoczywa na drewnianych słupach, z których jeden nosi nazwę „słup odwracający zło“. Nazwa ta pochodzi stąd, że jest on osadzony w ten sposób, iż rzeźby widać na nim odwrotnie, ażeby bogowie nie szkodzili budowniczym.

Dwaj wojownicy strzegą bramy. Obok znajdują się również dwa mistyczne stwory o marsowych minach (jeden to pies koreański – Koma-imu, drugi zaś to ples niebieski – Ama-imu). Mają one przestraszyć złe duchy i nie dopuścić do świętych miejsc.

Na słupach pełno jest chińskich smoków o złotych pazurach, i głów jednoróżców oraz bajecznych kwiatów, owoców, gadów i ptaków. Gdzieś tam widać biel kości słoniowej.

Z mauzoleum droga prowadzi przez sale modlitewne, których mamy dwie, a które również są bogato i barwnie ozdobione. Z kolei przejdziemy obok ołtarza gdzie stoją dwie skrzynie z klejnotami. Po wspaniałych schodach wchodzimy do kaplicy pogrzebowej. Szalony kontrast – brak bowiem tu żywych barw. Wnętrze jest utrzymane w ciemnych tonach, co sprawia dość ponure wrażenie.

Jesteśmy przed grobem szoguna Iejasu, założyciela rodu Tokugawa, który wybudował te wszystkie wspaniałości. Grób stanowi marmurową podstawę, na której wznosi się miniaturowa świątynia. Całość jest otoczona balustradą, wokół kadzielnice, mistyczne zwierzęta i brązowa latarnia,

ANKIETA 7 PYTAŃ

1) *Czy chciałabyś być już osobą dorosłą i dlaczego?*

Chciałabym być osobą dorosłą dlatego, bo jechałabym do Krakowa do Kościoła Polsko-katolickiego, jak tatuś i mamusia.

2) *Czy łatwiej lub trudniej jest być osobą dorosłą?*

Łatwiej być osobą dorosłą.

3) *Jaki według ciebie powinien być człowiek dorosły?*

Człowiek dorosły powinien być stateczny zachowywać przykazania Boże, żyć z miłością ku bliźniemu.

4) *Czy znasz wśród dorosłych kogoś kogo chciałabyś naśladować?*

Ja poznałam, jak tatuś czytał „Posłannictwo“ utkwilił mi w pamięci ks. Jan Hus, ta bohaterska postawa i jego silna wiara w Boga i te jego słowa ostatnie, w których prosi o przebaczenie dla swych nieprzyjaciół i kończy życie, chciałabym mieć go w pamięci jako drogowskaz mego życia.

5) *Co ci się podoba lub nie podoba u osób dorosłych?*

U osób dorosłych mnie się nie podoba to, że zauważyłam brak szacunku dla innych starszych i brak miłości ku bliźnim.

6) *Jak oceniasz religijność ludzi dorosłych?*

Moim zdaniem dużo jest ludzi, w których wiara jest powierzchowna, mało jest ludzi, którzy by wierzyli w Boga.

7) *Kto jest, twoim zdaniem, bardziej religijny mężczyzna dorosły czy kobieta?*

Mnie się wydaje, że mężczyźni są bardziej religijni.